

Wszystkie założenia udało Ci się zrealizować?

Ta podróż nie służyła temu, by realizować założenia. Nie taki był cel. To sama podróż była założeniem i celem równocześnie. Owszem, języki były pomocne. Ale przecież mogło być zupełnie inaczej. Mogło z tego nic nie wyjść - rozmowy z ludźmi mogły być bezsensowne i nudne. Najważniejsze było to, że cała podróż była drogą, która w pewnym sensie mnie przywołała.

Co to znaczy, że cię „przywołała”? To brzmi trochę dziwacznie (śmiech).

To znaczy, że miałem taki wewnętrzny głos, że trzeba tam po prostu pójść. Wołanie ducha rzeczywiście jest jakąś tajemnicą, ale wiara i Bóg też nią są. Tak naprawdę sam do końca nie wiem, czemu wyruszyłem - nie umiem tego wytłumaczyć.

Ta droga na pewno jednak była we mnie, chciałem ją przejść i dlatego mówię, że ona mnie przywołała. Zresztą, gdy pytałem napotkanych ludzi, dlaczego idą, najczęściej słyszałem odpowiedź, że nie potrafią tego prosto wyjaśnić, ale że to właśnie droga ich przywołała. To wołanie, ten „głos” jest chyba najważniejszy. Założenia - o których mówiłem - są ostatecznie bardzo powierzchowne.

Człowiek buduje sobie jakieś wyobrażenia o tych założeniach - że może być tak albo inaczej. Tak naprawdę, jeśli na drodze któreś z nich okaże się sensowne, to rzeczywiście można je realizować. Ale nie jest tak, że coś koniecznie musisz zrobić - musisz medytować, musisz kontemplować, musi coś wynikać z rozmów z ludźmi.

...

Droga, którą przeszedłem jest dla mnie piękną metaforą życia. Pierwszy odcinek - początek - to góry, Pireneje. W tej części musimy poznać świat, zmierzyć się z nim, zdobywać go i poznawać. To jest jak pierwsze 20-25 lat życia.

Potem jest Meseta, taki długi, nużący odcinek, gdzie cały czas jest prosto, płasko, gorąco, jednostajnie. Prawie wszystko się powtarza, z każdej strony jest tak samo. To jest obraz życia między 25 a 60 rokiem życia, kiedy mamy długoterminowe zobowiązania - rodzinę, pracę, kredyty, które trzeba spłacić. Życie jest wtedy takie jednostajne i często wyczerpujące. Są też różne momenty radości, jak na przykład te katedry w Burgos czy w Leon.

A na koniec jest Galicja - obraz życia do 80-85 roku. Zaczynają się góry, znowu trzeba się wspinać, choć ciało odmawia nam już posłuszeństwa. Musimy mierzyć się z nowymi wyzwaniami. Nie sprawiały nam one wcześniej żadnego kłopotu, a teraz nagle się okazuje, że trzeba walczyć. Ale doświadczenia poprzednich odcinków - dzieciństwa, młodości i dojrzałości - pomagają nam się mierzyć z tymi problemami.

No i w końcu dochodzimy do Santiago, które jest w jakimś sensie spotkaniem z Bogiem, miejscem gdzie wielu zaczyna Go poszukiwać. Jest też ten ostatni odcinek - do Finisterre - koniec ziemskiego życia. Dla jednych koniec definitywny. A dla innych, którzy wierzą, jest to początek nowej drogi, czegoś co się dopiero zaczyna, czegoś co sprawi, że codzienne życie stanie się Camino.

Cały wywiad Piotra Żyłki z Markiem Kamińskim - [TUTAJ](#)

Zbyszek